

Dlaczego Izraelczycy znowu zabili irańskiego naukowca?

2 grudnia 2020

W Izraelu zamach pod Teheranem wygląda trochę na reklamę książki dziennikarza najpoczytniejszej tam gazety Jedijot Achronot Ronena Bergmana, która wyszła u nas pod tytułem Powstań i zabij pierwszy. Wszyscy o niej mówią, bo autor również po jej wydaniu (ostatni raz w zeszłym roku) zapowiadał zabicie przez Mosad irańskiego fizyka jądrowego Mohsena Fakhrizadeha, co się w końcu stało w zeszłym tygodniu. Ale poza Izraelem mało kto patrzy na dokumentalną literaturę kryminalną. Liczy się pytanie, czy Izraelowi uda się pchnąć USA do napaści na Iran, zanim rozstrzygną się amerykańskie wybory.



Ronen Bergman dał się poznać w Polsce prawie trzy lata temu, gdy przetaczała się przez media sprawa słynnej ustawy o IPN (z której PiS musiał się wycofać) i związanych z nią słów premiera Morawieckiego o „żydowskich sprawcach Holokaustu”. Dla Bergmana ustawa oznaczała „konflikt Polska kontra cały naród żydowski”, twierdził też, że jego matka z Polski i wielu Żydów uważa, że „Polacy byli gorsi od nazistów” (choć on sam „tak nie sądzi”), co wywołało pamiętne poruszenie. Nie sposób go jednak porównać z tym, co dzieje się wokół jego „proroctw” w palącej teraz kwestii irańskiej.

Książka Bergmana jest poświęcona tzw. pozaprawnym egzekucjom, w których wyspecjalizowały się izraelskie tajne służby. Według autora, w ostatnich latach „zanotowano co najmniej 3 tys. ofiar, wśród których są osoby, które były celem, ale też niewinni, którzy znaleźli się w złym miejscu o złym czasie”, co ma sugerować, że same „cele” są winne. Olbrzymia większość takich egzekucji dotyczy Palestyńczyków podejrzewanych o

udział w ruchu oporu lub lokalnych liderów społeczności palestyńskich, którzy mogą być potencjalnie niewygodni dla przebiegu zaboru, okupacji i kolonizacji. Są jednak też morderstwa dokonywane daleko za granicą Palestyny, jeśli „cel” sobie na to zasłużył w oczach izraelskiego rządu. „Operacja zabicia Fakhrizadeha musiała być przygotowywana przez miesiące lub nawet lata” – mówi dziś Bergman.

„Zapamiętajcie to nazwisko”

Izraelski premier Netanjahu lubi w czasie konferencji prasowych powtarzać nieśmiertelny styl fake newsów Colina Powella, który kiedyś przyniósł do ONZ fiolkę z „broniami masowego rażenia”, by wykazać konieczność napadu na Irak. Pokazuje więc zdjęcia, rysunki lub przedmioty, które mają zrobić wrażenie na widowni. Pod koniec kwietnia 2018 r. scenografia była szczególnie bogata: obok niego stały półki z błyszczącymi płytami i jakimiś segregatorami, które miały ilustrować irańskie zagrożenie. Premier opowiadał, że Mosadowi udało się wykraść z Iranu dokumenty, z których ma wynikać, że Iran może pracować nad budową bomby atomowej, co złamałoby regionalny monopol Izraela w tym względzie.

Na sam koniec premier objawił gwóźdź spektaklu, wskazując wyświetlone zdjęcie Fakhrizadeha z czasów odległej młodości: „Zapamiętajcie to nazwisko!” – zapowiedział tajemniczo po informacji, że ten człowiek jest „mózgiem” potencjalnej irańskiej bomby. Prawdę mówiąc Mosad nie bardzo musiał się wysilać, by je odkryć, gdyż od lat figuruje ono na niemal wszystkich dokumentach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) z siedzibą w Wiedniu, dotyczących układu atomowego zawartego w 2015 r. pod egidą ONZ, który uniemożliwiał Iranowi budowę broni jądrowych w zamian za zniesienie sankcji. Układ działa cały czas, mimo, że Trump na życzenie Netanjahu zeń wyszedł i nałożył sankcje, po owej konferencji. Inspektorzy MAEA mają nieograniczony dostęp do irańskich instalacji i twierdzą, że Iran żadnej broni atomowej

nie ma i nie buduje.

Śmierć na drodze

60-letni Mohsen Fakhrizadeh zginął w zamachu, w którym musiało brać udział co najmniej kilku ludzi. Najpierw eksplozja zatrzymująca jego samochód, potem strzały. Był wybitnym naukowcem, wykładowcą na uniwersytecie imama Husajna w Teheranie, fizykiem jądrowym, z którego Irańczycy byli dumni, bo pracował w irańskich instalacjach, które miały produkować elektryczność i opracowywał środki obrony przeciw atakowi atomowemu na jego kraj (w randze generała). Władze irańskie bez układu z 2015 r. ogłosiły, że nie będą budować bomby ze względów religijnych i humanitarnych. Istnieje specjalny zakaz (fatwa) ajatollaha Chameneiego piętnujący takie zamiary. Mimo to, Izraelczycy od 2010 r. zabili co najmniej pięciu irańskich naukowców w ramach pozaprawnych egzekucji.

Ta liczba jest stosunkowo b. mała w porównaniu z Irakiem, gdzie po amerykańskiej inwazji z 2003 r. Izraelczycy wraz z Amerykanami zabili setki naukowców różnych specjalności. Cóż, Iran nie jest okupowany i trzeba tam jeździć turystycznie z paszportami Kanady, czy innych krajów, lub korzystać z osób miejscowych, by kogoś zabić. Większości morderstw dokonano w ciągu dwóch pierwszych lat operacji – potem było dużo trudniej, bo Irańczycy podjęli ostre środki ochrony kontrwywiadowczej swoich ludzi. Pogrzeb państwowy Fakhrizadeha miał oprawę porównywalną do zabitego w styczniu w amerykańskim zamachu terrorystycznym gen. Solejmaniego, który zdaniem Waszyngtonu i Tel-Awiwu zbyt dobrze zwalczał Al-Kaidę i Państwo Islamskie w Syrii i Iraku, stanowiąc zagrożenie dla interesów izraelskiego reżimu apartheidu.

Teraz albo nigdy

W tej chwili pada wiele tez i prób odpowiedzi na pytanie „dlaczego teraz”? Najbliższy prawdy zdaje się być izraelski

Ha'aretz, według którego przypadek należy wykluczyć: „Czas zabójstwa, nawet jeśli był zdeterminowany względami czysto operacyjnymi, jest jasną wiadomością dla Bidena”, gdyby miał zostać prezydentem. Zamach miał wskazać opozycję Izraela dla ewentualnego powrotu Stanów Zjednoczonych do pokojowego układu atomowego z Iranem podpisanego w 2015 r. za prezydentury Obama-Biden. Biden rzeczywiście coś takiego sugerował, gdyż wolałby prowadzić kolejną wojnę gdzieś w Ameryce Południowej, w każdym razie nie z Iranem, jako państwem jednak zbyt silnym. Izraelczycy nie obawiają się, że bidenowcy zmienią cokolwiek, jeśli chodzi o dyplomatyczne prezenty trumpistów, jak przeniesienie ambasady do Jerozolimy, czy uznanie aneksji okupowanych ziem palestyńskich i syryjskich, ale widzą, że jeśli chodzi o Iran, nacisk jest niezbędny.

W dwa dni po amerykańskim głosowaniu Jerusaleń Post donosił o słowach ministra ds. kolonii Hanebiego, że jeśli Biden wygra i zechce trzymać się z dala od Iranu, Izrael sam nań napadnie. W ciągu ostatnich 20 lat Izraelczycy wielokrotnie to zapowiadali w formie otwartych deklaracji lub „przecieków”, by trzymać Iran w stałym napięciu i sugerować Waszyngtonowi przejście do czynu, ale nawet trumpiści nie palili się do tego. Mike Pompeo, który pojechał do Izraela przed zamachem pod Teheranem, by zapewnić, że Trump wygrał wybory i będzie dalej rządził, zachwalał dotychczasową politykę sankcji i „maksymalnej presji” jako „nadzwyczajnie skutecznej”: „Dziś gospodarka irańska ma wielki problem z kryzysem monetarnym, rosnącym zadłużeniem i inflacją. Eksportuje ledwo jedną czwartą ropy w porównaniu z okresem sprzed sankcji”. Netanjahu nie był jednak zadowolony. W okresie niepewności wyborczej w Ameryce, stara perswazja „teraz albo nigdy” wydaje mu się najkorzystniejsza.

Wojna gestów?

W połowie listopada Trump zaczął mówić o bombardowaniu Iranu. I owszem, ze Stanów do imperialnej bazy lotniczej w Katarze,

po drugiej stronie Zatoki Perskiej, wyleciały zespoły ciężkich bombowców strategicznych (tzn. zdolnych do bombardowań jądrowych) B-52H Stratofortress. Jednak póki co, armia raczej odradza mu ten ruch, a takie loty odbywają się dość regularnie, średnio co pół roku, by nie dać Iranowi zasnąć. Po zamachu na Fakhrizadeha pojawiły się spekulacje, że tym razem jakieś bomby jednak polecą, bo Trump chciałby zrobić na złość bidenowcom, mieć w końcu jakąś własną wojnę w życiorysie lub po prostu jeszcze raz zrobić dobrze izraelskiemu państwu kolonialnemu.

Warto jednak zwrócić uwagę, że USA nie zareagowały, gdy Iran zbombardował ich bazę wojskową w Iraku po zamachu na gen. Sulejmaniego. Ta dziwna cisza brzmi do dzisiaj. Poza tym: czy Trump naprawdę zechce nowej wojny w sytuacji, gdy jego popularność w Stanach bardzo wzrosła w ciągu tych czterech lat (dostał ok. 10 milionów głosów więcej niż w 2016 r.)? Miałby na ewentualny koniec iść w poprzek swych głośnych przekonań o „niepotrzebnych, nieskończonych wojnach”, które są podzielane przez jego wyborców? Trudno w sprawie irańskiej odróżnić jego polityczne gestykulacje od rzeczywistych zamiarów, ale prawdopodobieństwo rychłego napadu na Teheran jest dużo mniejsze, niż się przypuszcza, a Izrael, wbrew rytualnym zapowiedziom, niczego bez Stanów raczej nie robi.

Spisek saudyjski

Niedawne „tajne” spotkanie na terenie saudyjskim między Pompeo, Netanjahu i Mohamedem ben Salmanem karmi kolejne podejrzenia na temat wybuchu wojny. Oto wybuchłaby ona, gdy Iran zechce zbrojnie ukarać Izrael za zabójstwo naukowca. W końcu do ukarania sprawców wezwał sam ajatollah Chamenei. Irański parlament, wyraźnie wkurzony bez rozróżniania na „konserwatystów” i „reformistów”, wezwał z kolei do zerwania z MAEA, gdyż podejrzewa, że to jej inspektorzy, przynajmniej niektórzy, szpiegują irańskich naukowców. Były też apele o uderzenie w Hajfę, czy Dimonę (izraelski ośrodek atomowy), ale

władze najwyższe najwyraźniej nie mają zamiaru rezygnować ze swej „strategii cierpliwości”. Gen. Kaani, który zastąpił Solejmaniego, uspokajał: „Wróg nie ma odwagi lojalnie stawić nam czoła. Koniec Izraela jest bliski. To są ostatnie działania złoczyńców i tyranicznych potęg.”

Ten język też jest rytualny. Ma znaczyć, że ewentualna odpowiedź Iranu nastąpi „w odpowiednim miejscu i czasie”, ale nie na tym polu, którego oczekują uczestnicy saudyjskiego spotkania. Ba, Iran wystąpił do wszystkich swych sojuszników z „osi ruchu oporu”, by nie dali się wciągnąć w najmniejszą prowokację. Libański Hezbollah i inne anty-dżihadystowskie ugrupowania zbrojne Bliskiego Wschodu zgłosiły jedynie gotowość: „Popieramy Iran przeciw nowemu sojuszowi reżimu syjonistycznego z niektórymi krajami regionu”. Izraelczycy zabili Fakhризadeha, by osłabić Iran i otworzyć wojnie nowe możliwości, lecz „spisek saudyjski” to jeszcze nie wszystko. Jedyne, co wydaje się pewne w tej historii, to, że HBO zekranizuje książkę Bergmana, by publiczność mogła podziwiać spryt (i oczywiście wielkie serce) izraelskich skrytobójców.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu